



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Do pow. w dodatku książkowym :

„Historja o rycerzu Percevalu i smutnej księżniczce Sygunie.”



— Szlachetna pani! — rzekł Perceval i zgiął kolano przed smutną księżniczką (str. 32).

Ellen Key.

Książka szkolna opowiada swoją historję.

(Dokończenie).

Przeszło kilka lat. Było to letnie niedzielne popołudnie — dzień ten wielkimi zgłoskami wyryl się w mej pamięci. Promienie słoneczne padały z nieba bez chrurki, a komary zaledwie miały się zataczać swe kręgi pod nadbrzeżnymi olchami, gdzieśmy znajdowali się według naszego zwyczaju.

Zszedł nas tu niespodziewanie miejscowy proboszcz, który chciał się przejechać po jeziorze, by się ochłodzić. Mój właściciel przygotował czółno, książdz wsiadł do łódki, za nim wskoczył chłopiec ze mną naturalnie, bo się obawiał zostawić mnie na brzegu.

Proboszcz, spostrzegłszy mnie, zapytał, co to za książka, z którą się tak troskliwie obchodzi?

Chłopiec podał mu mnie i opowiedział, jakim sposobem mnie dostał.

Proboszcz począł wypytywać chłopca o najróżniejsze rzeczy, a odpowiedzi, które otrzymał, dały mu widać do myślenia, gdyż pogrążył się w milczeniu i dopiero, kiedyśmy znów byli pod olchami, odezwał się do chłopca słowami, które mnie na wskroś przejęły:

— Ty musisz się uczyć, a ja się postaram pomódz ci cokolwiek.

Tego wieczora pierwsze łzy radości popłynęły na moje zniszczone kartki i zostałam tak silnie przyciśnięta do piersi chłopca, że czułam, jak uderzenie jego serca rozgrzewały moje sztywne członki.

— Tyś wszystko sprawiła — mówił, tuląc mnie do siebie.

Ja jednak miałam swoje własne zdanie co do udziału jego w całej tej sprawie.

— Przeżyłam razem z moim przyjacielem czasy szkolne, podczas których mniej przebywał ze mną, niż dawniej, bo wiele jeszcze innych książek miało do niego prawo.

Czas płynął szybko i nadszedł niebawem dzień, w którym mój właściciel został studentem. W dniu tym czułam się tak młodą, jak w pierwszym dniu mego życia, gdyż, kiedy mój przyjaciel powrócił do swojej samotnej izdebki, zdjął swoją czapkę studencką i położywszy ją obok mnie na stole, obdarzył nas obydwie długiem, ciepłym spojrzeniem.

— Musiał on sam na siebie pracować, co znać było, że dnie spędzał na uczeniu innych, a nocę na ślęczeniu nad książkami, dopóki brak światła nie zmusił go do snu, którego by się chętnie wyrzekł za kawałek świecy.

Skutkiem braku porządnego ubrania całymi tygodniami nieraz mógł wychodzić jedynie o zmierzchu i musiał się zadawałniać jednorazowym skąpym posiłkiem w południe. Zimą miał nieraz za cały opał drewniane skrzynki od cygar, wyrzucone przez jego kolegów. Ile cierpiał skutkiem upokorzeń i uczucia goryczy, jakiego doznawał na myśl, że marnuje w ten sposób najpiękniejsze swe lata, widziałam z jego zrozpaczonego wzroku.

Może to jest śmieszne pojęcie, godne jednostronnej starej książki, ale zdawało mi się wtedy i zdaje mi się jeszcze i teraz, że wielkie czyny, dzięki którym słynni wodzowie pozyskali nieśmiertelność — słyszałam ciągle o tem, gdy m chodziła z moim właścicielem do szkoły — małymi są w porównaniu do tych wielkich czynów, w ciszy spełnianych, jakimi były:

ta długoletnia walka z nędzą przy usiłowaniu by wdrzeć się w tajemnice natury i zdobyć tam prawdę dać ludziom. I ja cierpiałam z młodzieńcem, a cierpiałam też i nad tem, że m dla niego uczynić nie mogła, gdyż nie potrzebował już moich usług, znając mnie równie dobrze, jak ja znam siebie.

Pełna goryczy, porównywałam los bogatych próżniaków z jego losem i znajdowałam, że świat jest przewrócony do góry nogami. Raz jednak jeszcze zostało mi dozwolonem przydać mu się na coś.

Profesor botaniki zjawił się pewnego dnia w ubogiej izd. bce studenckiej, chcąc zasięgnąć wiadomości o jej właścicielu, którego polecono mu jako nauczyciela dla jego syna na czas wakacji. Ponieważ studenta nie było w domu, zwrócił się profesor napowrót ku drzwiom, przyczem jednak zobaczył mnie roztwartą na stole. Wzrok jego zatrzymał się na kilku uwagach, porobionych ołówkiem na moich kartkach. Przeczytał je i był widocznie zdziwiony, gdyż pierwsze pytanie, które zadał powracającemu studentowi było, czy uwagi te przez niego samego były porobione.

Otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, profesor wyraził swoje uznanie i powiedział, że zawierają spostrzeżenia wartościowe. Zawiazała się rozmowa o przeszłym i teraźniejszym życiu młodzieńca, a wynik jej był taki, że profesor obiecał mu stosowną dla niego pracę.

W parę lat potem młody doktor złożył swój świeży wieniec laurowy na moich starych kartach. Jeszcze parę lat później, a młoda jego małżonka postawiła mnie na honorowym miejscu, które dziś jeszcze zajmuję.

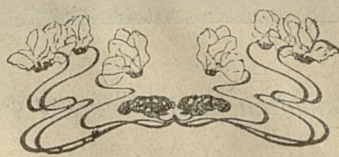
Wy, moi młodzi przyjaciele, nie mogliście wiedzieć, dlaczego starą książkę szkolną otoczono tak wielką czcią. Teraz jednakże, kiedy mnie już znacie, będziecie mieli zapewne więcej wyrozumiałości dla mojej brzydoty? Nie będziecie mi już zazdrościli przyjacielskich pieśczęt, jakimi mnie obdarza młoda pani, porządkując książki męża, ani podziwiania pełnych spojrzeń, jakimi obrzucają mnie malcy, gdy matka pokazuje im książkę, która rzeczywiście była „prawdziwym przyjacielem” ich ojca! A już najmniej powinniście mi zazdrościć tych tak drogiego sercu mojemu chwil, kiedy mój właściciel bierze mnie do rąk i czyta nie moje wiersze, ale między nimi. Mówi on, że teraz więcej go uczę, niż dawniej, bo uczę go rzeczy bardzo trudnej, uczę go... *pamiętać*. On „pamięta” i dlatego nie opanowywa go ani zuchwalała zrozumiałość przy myśli o własnej sile, ani niepokój przed przyszłością, gdy horyzont jej się zamienia; on pamięta i dlatego w nieszczęściu nie traci nadziei, a w szczęściu nie przestaje być wdzięcznym”.

Stara książka zamilkła. — Słuchacze, słuchaczki, którzy podczas opowiadania przysunęli się bliżutko do tak niedawno jeszcze pogardzanej sąsiadki, szepotali teraz serdecznie:

— Dziękujemy — przebacza.

Spokój został przywrócony i żadnemu z ludzi pracujących w ciągu dnia w tym pokoju nie przyszło nawet na myśl, że wczesnym rankiem stoczona tu była walka i odniesione zostało zwycięstwo.

Przekład M. Karwickiej.



PSIE POLE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA DLA MŁODZIEŻY

przez

Włodzimierza Trąpczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Król Bolesław słał gońce do Zbyszka o pomoc przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, a wszyscy prawie spodzielali się, że brat królewski nie tylko pośpieszy na czele bitnych zastępów mazowieckich, ale odwagą w boju wykaże, iż jest godnym piastować wysoką godność książęcą.

Ale Zbyzko gońców Bolesława zbywał niczem, to obiecując pociągnąć z pomocą, to znów stawiając warunki, ażeby dowództwo jemu przypadło w udziale. A Pomoczenie coraz bardziej wrzynali się klinem w krainę, niszcząc ją i grabiąc. Tłumy opanowały naród, wszystkie oczy zwróciły się ku Zbyszkowi. On czekał i zwlekał, nie przerwawszy ani na chwilę rozpustnego życia swego.

Król Bolesław, nie mogąc się doczekać posiłków, wyruszył wreszcie sam przeciw wrogom.

— Nie da im rady, zginie, zaprzepaści najlepszą młodź i najlepszych wojowników — biadał Jarosz i chodząc około uli swoich, zaciskał pięści i wygrażał niemi w stronę siedziby Zbyszkowej.

— Jeżeli on teraz mógł dopuścić się takiego czynu, to bodajbym nie dożył gorszych jeszcze postępów jego — zakończył Jarosz z westchnieniem.

Niestety! miał starzec rzeczywiście doczekać się jeszcze rzeczy gorszych...

* * *

Po Kruszyńce zaginęły wszelkie ślady. Napróżno zgębiony Maćko czynił poszukiwania na wsze strony, napróżno Wincz przez kilka tygodni, a nawet miesiące wysyłał podwładnych swoich nad brzegi, napróżno wreszcie Dzierżek dla przypodobania się Brysi niebo i ziemię poruszał, ażeby natknąć się na trop garbuska — wszystko nie zdało się na nic. Nawet Bolko, który szczerze wziął do serca zniknięcie chłopca, nie mógł zgoła nic uczynić. Znalezione łódkę, puszczone samopas i bujającą się na falach potężnego jeziora, znalezione nawet niektóre drobniaki po chłopcu, ale samego zbiega nie doszukano się nigdzie.

A jednak ten za zmarłego ogólnie uważany garbusek nie zginął. Żył on, choć zdaleka od Mielżyna i tęsknił do swoich.

Owej pamiętnej nocy chłopiec, odczuwający ustawiczną trwogę, ażeby nie być spostrzeżonym przez czatowników, pod wpływem tego uczucia strachu zmyślił drogę i wypłynawszy na pełne wody goplańskie, zamiast trzymać się prawego brzegu, posuwał się łódką w kierunku wręcz przeciwnym. Zaczęło już na dobre świtać, gdy Kruszyńka z łupinką swoją dotarł do sitowia i przystanął na chwilę, ażeby odpocząć po męczącej podróży, w tak niezwykłych warunkach podjętej. Pot kroplami spływał mu z czoła, usiadł więc, wiosła wypuściwszy z ręki, ocierał się i rozglądał po okolicy, upatrując najwygodniejszego do wylądowania miejsca.

Wielka cisza panowała wokoło i najmniejszy szelest nie mógłby ująć uwagi chłopca.

— Teraz już przebrnąłem rzecz najgorszą — mówił do siebie Kruszyńka z uczuciem ulgi. — Teraz tylko dobić się do pierwszej wsi, rozpytać o drogę i ruszyć ku Mielżynowi!

Nie łatwo to było dokonać, jak okiem bowiem sięgnąć, ciągnął nad brzegami gęsty, stary bór, nie przecięty ani drogami, ani nawet ścieżynami.

Kruszyńka spojrzął w głąb tego boru i uczuł lęk po raz pierwszy od chwili opuszczenia łochów Kruszwickich. Czarna gąszcz leśna zdawała się pociągać ku sobie chłopca, ale zarazem grozić mokradłami swojemi. Chłopiec stanął bezradny, zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, że zapuściwszy się do wnętrza boru, łatwo zmylić może drogę i zabłądzić.

Ale wnet opanował się Kruszyńka i uśmiechnął nawet.

— Pójdę brzegiem, obejde kraniec lasu, a przecież niepodobna, ażeby nie napotkał bodaj rybaka, któryby mi wskazał drogę do Mielżyna — rzekł z zapałem i wyciągając począł zapasy żywności, których mu dostarczyła troskliwa Brysia.

Lakomie rzucił się na torbę z chlebem, serem i różnemi przysmakami i rozsiadłszy się wygodnie w łódce, nie troszczył się w tej chwili o świat cały. Przyszłość przedstawiała mu się różowo, wyobrażał też sobie, że jeden lub dwa dni wystarczą do dotarcia do gniazda rodziny Maćkowej.

Pogodnie, a nawet wesoło usposobiony Kruszyńka ani przypuszczał, że z poza drzew gęstego lasu kieruje się na niego kilka par oczu i że oczy te bacznie zwracają uwagę na każdy ruch chłopca. Gdyby te oczy przenikliwe, a groźne dostrzegł wówczas garbusek, to z pewnością jaknajśpieszniej puścił był w bieg łódkę-łupinę, a wypłynawszy na środek jeziora pędziłby bodaj z powrotem do tych łochów, z których zbiegł tak nagle. Ale Kruszyńka nie widział zaczajonych za drzewami ludzi, nie słyszał też szepotów, podawanych sobie przez śledzących go ludzi. Zresztą na cóżby się zdało, gdyby nawet posłyszał dźwięki, kiedy groźne, niemiłe postacie, o głowach z ryżmi włosami, oczach wylupiastych, wyrazie twarzy dzikim i wzroście potężnego, wiodły rozmowę w obcym dla niego języku.

Żaden ruch chłopca nie uszedł uwagi zaczajonych ludzi, szczególnie zaś bacznie przyglądał się Kruszyńce człowiek, którego w przebraniu trudno byłoby rozpoznać, a którym nie był nikt inny, jeno znany nam już zausznik Sieciecha, Stonóg.

— Zdaje mi się, że znam tego patzka — mówił Stonóg ze złośliwym uśmiechem. — To wychowaniec Maćka z Mielżyna, tego zaciętego wroga naszego plemienia. Ten Maćko i teraz pokrzyżował nam szyki. Gdyby nie on, moglibyśmy długo jeszcze używać jako tarczy owego Zbyszka. On nam przeszkodził.

— Zaraz głupstwa! — mruknął rosnący jak dąb i szeroki w ramionach Niemiec. — Przecież wynaleziony przez nas Zbyszko dużo narobił już kłopotu, a Sieciech dobrze pilnuje, ażeby wszystko, co się dzieje u Polan, prędzej czy później na naszą wyszło korzyść.

— A ja powiem, że ty gadasz głupstwa — oburzył się zjadliwie Stonóg. — Cała sprawa z tym Zbyszkim, tak znakomicie przez cesarza Henryka uplanowana, poszła zbyt szybko. To nie leżało bynajmniej w zamiarach naszych. Zbyszko miał się jeszcze czas jakiś ukrywać, a my skorzystalibyśmy z tego i wietrząc wśród Mazowszan, rozdmuchiwalibyśmy płomień niezgody, na której jedynie wygrać możemy. Gorąca krew Maćka i buta Radonia nie pozwoliły dokonać dzieła. Teraz niedołężny król Władysław Herman przytula swojego pierworodnego, w rodzinie władcy polskiego nastaje zgoda, a jeżeli jeszcze królewicz Bolko przyjdzie na tron, ten Bolko, znany z odwagi i nienawiści, jaką pała do wszystkiego, co niemieckie, to robota całych długich lat pójdzie na marne.

(d. c. n.)

SŁOWO BOŻE.

Z ŻYCIA ŚW. JANA KANTEGO.

I nie wstydź się aż do śmierci
usprawiedliwiać się.

Północ na farnym wybiła kościele, a młody kapłan, ks. Jan Kanty z przysłoniętą zadumą czołem jeszcze swą celę przebiegał i przemyślał nad jutrzejszym kazaniem, które pierwszym jego wstąpieniem w świętym zawodzie być miało. Dużo jeszcze nasuwało się myśli — dużo zadań do spełnienia; — obejmował wszystko duszą i sercem, bo gorącą miłością ukochał Boga i braci — ludzi, którym nieść pragnął naukę i pociechę.

Na stoliku leżało Pismo święte otwarte. Światło lampy oblało wizerunek Chrystusa, który przeciwległą zdobił ścianę.

Ksiądz Jan Kanty zgiął kolano przed świętym wyobrażeniem i westchnął z głębi duszy: „Natchnij mnie, Panie, bym Twoje błog. sławione ogłosił słowo!”

Długo klęczał z głową pochyloną, ze złożonymi rękami, gdy wtem — zdawało mu się, że czuje jak duch matki kochanej nad jego unosi się głową, błogosławiąc syna, którego tak bardzo miłowała za życia i bogobojnym przykładem na drogę cnoty i miłości Boga powiodła. W dziwnem zostając zachwyceniu, młody kapłan przymknął powieki i niepojęta błogość pierś mu zaległa. Nie umiał sobie zdać sprawy, jak długo trwała ta chwila błogosławiona — a gdy powstał i do stolika przystąpił, oczy jego napotkały wyrazy — niby więcej odznaczone od drugich: „Nie wstydź się aż do śmierci usprawiedliwiać się.”

* * *

— Otóż i na tych słowach naukę moją osnuję!” — zawołał z natchnieniem, i zajął się wykonaniem tego zadania, całą duszą pochwyconego.

Północ na farnym wybiła kościele, a biedna wdo-

wa na poddaszu, wyteżała nad pracowitem szyciem bielizny wzrok strudzony niewczasem i łzami. I lichem posłaniu zasnęły jej sierotki: dziewczynki i mały chłopczyka.

Smutne myśli o przyszłą ich dolę rozpiera pierś matki. Tęskna pamięć przywodziła samotną przeszłość, szczęśliwe chwile: znikły one niepowrotnie od śmierci ukochanego męża, bo jakkolwiek i wtem nie opływała w dostatki, to wszelako jego mężka z biegłością wszystkiemu zaradzić umiała. Dzisiaj z stała sama z dwoma małemi sierotami, którym br

rodzony nieboszczyka całą po dziadku, dość znaczną zabrał spuściznę. Wdowa bronić się nie umiała, z stawiając Ojcu w nieb wymiar sprawiedliwości i opiekę nad nieszczęśliwymi. Bo minęły one czasy o których poeta mówi później:

Jeżeli cześć się w życiu odda
[wała cnotcie,
To nieszczęście uczczono
[wdowie i sierocie.
„Wdowa!” to słowo było p
[budką czułości;
I jak we łzach się zlewa z
[wszystkich żalości,
Tak w tem słowie leżała se
[deczna wymowa,
I było to zaklęciem, gdy k
[wyrzekł: wdowa. —
Wdowie w pomoc pośpiesz
[nie było zasługą,
Bo z jej błogosławieństwem
[biegło szczęście strug
Ale wdowę ukrzywdzić — t
[więcej niż zbrodnia,
I już za życia w sercu pi
[kielna pochodnia!

* * *

Nazajutrz tłum pobożnych zapelniał przybytek Boży: chciano posłyszć młodego kapłana, którego nauka i cnota już tylko miała rozgłosu.

Ksiądz Jan Kanty wstał pił na kazalnicę, zaczął „A nie wstydź się aż do śmierci usprawiedliwiać się!” Duch Boży go oświecał — zawrzało mu w duszy i sercu miłością gorącą: mówił o życiu niesprawiedliwym, o krzywdzie popełnionej a nie nagrodzonej. Kołatał do serc twardych w grzechu samolubstwa i pychy Święte słowa potokiem z ust jego płynęły — i silnie w około sprawiała wrażenie: niejedna żrenica łzami zabiegła — niejedno serce uderzyło silniej.

Naprzeciw kazalnicy stał męczyszyna ponurego wejrzenia: święte słowa kapłana snąc ciężarem na jego głowę padały, bo coraz głębiej pochylał czoło, a lica jego widocznie pobladły.



Zaczytana.

Cisza... domowy umilkł gwar,
Skończone obowiązki...
Przysiadła z książką w dobry czas,
Jak ptaszę u gałązki.
Z tą towarzyszką skrytych dum
I marzeń po błękiecie,
Skąd płynie w duszę wzruszeń tłum,
Których nie daje życie,—
Skąd widzi niby z wieży — w mgle
Świat jeszcze jej nieznanym...

Cicho! — nie odrywajmy, nie,
Od książki zaczytanej!
Niech czyta! — Będzie rychło dość
Przez życie przekonaną,
Że nie tak w świecie dzieje się,
Jak w książkach napisano.

Ig. Baliński.



rys. Józef Ryszkiewicz.

Koń broniący swego pana.

W parę godzin potem otworzyły się zwolna drzwi mieszkania wdowy — i wszedł ks. Jan Kanty, a za nim mąż ów ponurego wejrzenia. Wdowa ze zdziwieniem spojrzała na wchodzących.

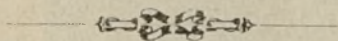
Towarzyszem kapłana był brat jej męża, niesprawiedliwy zaborca mienia jej sierot — a przybył nagrodzić jej wyrządzoną krzywdę, wzruszony wiarą i wymową kapłana Bożego.



Koń, broniący swego pana.

Znana jest wszystkim wierność koni dla tych, którzy z nimi obcuja; kroniki i tradycje, zwłaszcza żołnierskie, cytują mnóstwo wypadków, potwierdzających tę wierność i przywiązanie. Artysta malarz p. Ryszkiewicz przedstawił jedną ze scen takich, z bitwy pod Wiedniem.

Dzielny rumak ocalił życie swego jeźdźcy, rozparłszy się nad nim i chroniąc go od stratowania. Słusznie też uwieczniła owe przywiązanie rzewna piosenka ludowa, o żołnierzu tułaczem, co poległ na wojnie, i o koniku, co nożką grzebie mogiłę dla niego.



ULECZONA.

KROTOCHWILA W I-ym AKCIE.

(Dalszy ciąg)

SCENA II.

Ciż, Tola.

Tola. Brawo, ciociu! to mi się podoba... „Jesteś człowiekiem grubijańskim, mój Onufry” — to było znakomicie powiedziane...

Onufry (n. st.). Masz tobie, i ta tutaj!

Tola. Za słowa te, kochana ciociu, należy ci się ode mnie uznanie... Dowodzą one, że i ty nareszcie przyłączyłaś się do modernistycznego związku kobiet niezależnych. Niech się więc wujaszek już raz do wie, raz przekona... że teraz my będziemy rządziły!...

Onufry (przechadza się po pokoju). Poczekajcie, aż wam wąsy urosną...

Tola. To zbyt bezczelne, i bez wąsów można rządzić... Cezar wąsów nie miał...

Onufry. Bo je golił...

Tola. To nic nie znaczy, i my będziemy goliły, gdyby nam rosły. My teraz o powierzchność nie dbamy. Panna Höfreud obciąła swoje długie włosy i nosi czarne binokle... A ciocia nosiłaby kiedy czarne binokle? My nie cofamy się przed żadnymi ofiarami. (staje w dumnej postawie).

Domicela. Tolu, mówisz same niemądre rzeczy... jakże można...

Tola. Jak ciocię kocham, mówię prawdę (po chwili), żeby ciocia wiedziała, jakie panna Höfreud miała śliczne włosy... takie (pokazuje do samych stóp), a jednak nie zawahała się... A czy ma zupełnie zdrowe. Czy ciocia by tak zrobiła?

Domicela. Co ty wygadujesz...

Tola. Nic... nic... ale jak weźmiemy cały wielki świat w swoje posiadanie... to...

Onufry. To będą rosły gruszki na wierzbie...

Tola. Wujciu, bardzo proszę...

Onufry (nieco zły). Koszałki opałki — ot — i nic więcej!...

Tola. Wujciu — proszę się nie zapominać!... (odchodzi obrażona na stronę).

Onufry (zdumiony). Nie... jak mam 59 lat, tak nie podobnego jeszcze nie widziałem.

Tola. Wuj może myśli, że... że teraz jest wiek XV-ty? Nie, teraz jest XX-y... XX-y wiek! oo... (pokazuje kalendarz). Na takim marnym kalendarzu jest napisane — wydrukowane... to każdy powinien wiedzieć.

Onufry (usiłuje coś powiedzieć). Ależ...

Tola (stanowczo). Niech wuj nie zapomina, że panna w XX-ym wieku obelgi nie daruje nigdy... i ja też... gdy mi wujcio będzie ubliżał, przysłę sekundantów... na pojedynek!...

Domicela (pada na fotel).

Onufry. Na pojedynek? co... na pojedynek?... a... a na cóż to proszę jaśnie wielmożnej pani? (bierze się pod boki).

Tola. Wszystko jedno na co... na karabiny!

Domicela (jęczy). Och!

Onufry (oburzony). Na karabiny? może jeszcze armatę na starego wuja wytoczysz?

Tola. A jeżeli... honor kobiety tego wymaga, to może być pojedynek... i na armaty...

Onufry (zdumiony). Nie... jak mam... (nagle wrywa — biegnie do okna, otwiera i krzyczy). Kuba, gamoniu jeden! zaprzęgaj prędko... i jedź po doktora!...

Tola. Jeżeli dla mnie, to zbyt bezczelne, i tak wyjeżdżam niezadługo na stałe... Właśnie przysłałam wujciowi powiedzieć... że listu, który od nich odebrałam przed samym wyjazdem z Warszawy, zupełnie nie rozumiem. (podaje list Domiceli). Może mi go zechcesz wytłumaczyć, kochana ciociu?

Onufry. Jakto nie rozumiesz? pisałem przecież własną ręką!

Tola. A jednak (siada na taburecie i uderza jednym palcem po klawiszach). Piszecie np., że po powrocie tu... na wieść... będę zmuszona zajmować się gospodarstwem — czy nie tak?

Onufry. Naturalnie, że tak, przecież ja nie mogę zajmować się garnkami... a... a ciotka Domicela wyjeżdża!...

Tola (cedzi powoli słowa). Otóż nie z tego nie będzie... (po chwili). Takie się zajmowanie garnkami było dobre 200 lat temu... ale nie teraz... Teraz w ogóle ludzie powinni mniej dbać o żołądek, a więcej o pokarm duchowy... Jedzenie to arcypospolita czynność, która już raz na zawsze powinna być wykluczona z naszego życia!...

Onufry (na str.). O jej... z nią coraz gorzej!...

Tola (uderza silniej w klawisze). Wy, ludzie starzy, zaśniedziały, zardzewiałych, wreszcie poprostu starych poglądów, nie rozumiecie ani tego wieku, ani tego, że każda era ma swoje odrębne prawa... prawa, które...

Onufry. (Zatyka sobie palcami uszy i biega po pokoju). Tra la la... la la... tra la la... la la!.. uszy mi puchną od tego gadania.

Tola. Nie tra la... la la la... tylko tak (uderza pięścią w klawiaturę i z trzaskiem wstaje) dlatego ja... rzucam wszystko... wuja, ciocię, wieś, kraj i jadę w świat!...

Onufry (poważnie). Co!.. rzucasz nas... naszą wieś... i jedziesz w świat?!

Domicela. Tolu... co ty mówisz?!

Tola (*z zapalem*). Tak... prawdę... mówię... idę w świat... idę w szeroki.., cudny świat... gdzie będę mogła podnieść wysoko sztandar wolności kobiet... (*staje w majestatycznej postawie i — rozwija... ściereczkę od kurzu*) (*do Onufrego*). O... a wy mężczyźni... jak nędzne jadowite żmije... tak czyhacie, by zdusić złoty promień naszej wolności!.. Ale nic z tego!.. daremne są wasze wysiłki.. Najcięższe nawet chmury ostatecznie nie zwalczą... złotego słońca... Sursum corda!.. (*macha ściereczką*).

Onufry (*Cofa się przecierając oczy*).

Tola! Sic itur ad astra! nie traćmy nadziei, chodź, ciociu, idziemy!!..

Onufry (*do Domiceli*). Co? i ty... i ty masz takiego bzika?...

Domicela. Tolu... Toleczko... zastanów się!..

Tola. Nie chcesz, ciotucho? to nie!.. pójdę sama! Eviva!.. niech żyje wolność i niezależność kobiet!!.. (*wychodzi z powagą*).

Domicela (*pada z jękiem na fotel*). Boże! to zgubiona dziewczyna!..

Onufry (*zły*). Wiedziałem, że tak będzie — bo jak mam 59 lat... tak!.. nie, to skandal!.. (*krzyczy*). Ku ba, zaprzęgaj niedołęgo... bo ci uszy... (*wybiega*).
(*Pauza*)

Domicela. (*Po chwili wstaje i mówi z mocą*). A jednak ten doktor nie powinien tu przyjechać — i nie przyjeździe!!.. Trzeba zachować pozory i uniknąć plotek... (*wychodzi*).

SCENA III.

(*Po chwili z drugich drzwi wygląda jasna główka Zosi*)

Zosia potem **Marynka**.

Zosia. Tolu!.. Tolu!.. Toleczko! (*chodzi po scenie*)
Tolu!..

Marynka (*wchodzi*). Czemu tak krzyczysz.. może już się wykuły te kanareczki?...

Zosia. Nie... ale chcę Toli powiedzieć... coś bardzo ciekawego...

Marynka. No... no... cóż takiego?...

Zosia (*tajemniczo*). Wujcio posłał... ale nie powiesz nikomu?

Marynka (*żywo*). Nie powiem... nie.

Zosia. Przysięgnij!..

Marynka. Kiedy to źle przysięgać...

Zosia. Ja wiem... że źle... ale... ale... to ci nie powiem!..

Marynka. No, to jak wujcia kocham (*uderza się w piersi*) no, ale ty także nie powiesz cioci, że ja się przysięgałam?

Zosia. Naturalnie, że nie powiem...

Marynka. Ale przysięgnij!..

Zosia. Jak wujcia kocham! (*uderza się tak samo*).

Marynka. No to dobrze...

Zosia. Słuchaj... (*cicho*) wujcio posłał Macieja Kubę... po doktora dla Toli... ale żebyś ty wiedziała o jakiego doktora!..

Marynka (*z zaciekawieniem*). No?... no?...

Zosia. Po takiego doktora... co to jest „ordynatem” w Tworkach...

Marynka (*wybuchając śmiechem*). Chi, chi, chi, a to paradne... Skąd wiesz o tem?

Zosia. Słyszałam, jak ciocia rozmawiała z wujciem. Co to było... nie masz pojęcia... potem przyszła Tola i mówiła, że teraz niedługo ludzie nie będą nic edli... bo to już wychodzi z mody...

Marynka (*zawiedzionym głosem*). Nic? nawet gruszek?

Zosia. Tego napewno nie wiem... bo jeżeli wychodzi z mody...

Marynka (*z westchnieniem*). Prawda...

Zosia. Ale ja jestem ogromnie ciekawa, jak wygląda taki prawdziwy doktor... co leczy warjatów...

Marynka. Chi, chi, chi i ja także... tylko że ja bym się go bała... on może być sam niebezpieczny...

Zosia. Ej, co mówisz... zobaczysz jaką... on ma brodę... taką czarniusienką... jak szuwaks.

Marynka (*z krzykiem*). Co? to... ty go znasz?..

Zosia. Nie znam... ale widziałam pewnego pana z brodą... w Pruszkowie na stacyi, którego nazywano doktorem... a może to on...

Marynka. Zapewnie on... i jest „ordynatem”...

Zosia. W Tworkach...

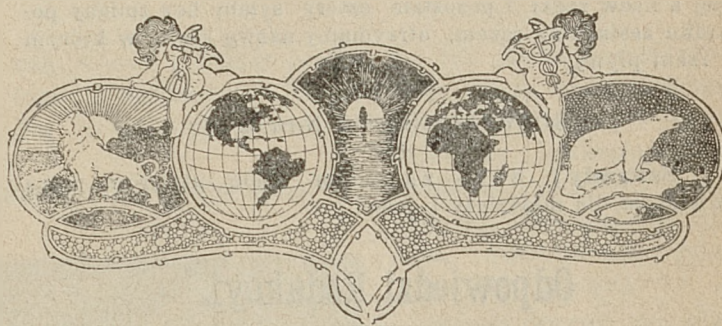
Marynka. To pyszne... chi, chi, chi...

Zosia. Chi, chi... (*śmiejąc się*).

Marynka. To trzeba powiedzieć Toli... chi, chi... (*znikają... jeszcze chwilę dźwięczy ich śmiech... i cichnie*).

St. Kiedrzyński.

(d. c. n.)



ZE ŚWIATA.

Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. W niedzielę 30 b. m. odbyło się we Lwowie uroczyste odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza, wzniesionego staraniem rady miejskiej ze składek prywatnych.

Tablica pamiątkowa na Kahlenbergu. Na Kahlenbergu pod Wiedniem istniał w XVII w. kościółek Kamedułów, spalony przez Turków, tak iż Jan Sobieski w wiekopomny poranek odsieczy 12 września 1683 r. mógł wysłuchać Mszy św. tylko w ocalałej przy kościele kapliczce. Kościół następnie odbudowano, ale zapomniano o tem, że z tego miejsca ruszył król na bój, który ocalił Wiedeń i Austryę.

Nawet na wielkim pomniku, stojącym w kościele św. Szczepana, Jan Sobieski usunięty na drugi plan wbrew prawdzie historycznej, a na pierwszym miejscu stoją wodzowie niemieccy.

Otóż teraz dopiero staraniem kolonii polskiej wmurowano w tym kościele piękną tablicę pamiątkową, wykonaną i ofiarowaną przez artystę krakowskiego p. Kuleszę z odpowiednim napisem w językach polskim i niemieckim.

Zmiana panującego w Saksonii. Po dwu latach panowania zmarł król Saski Jerzy z dynastji Wettinów, tron zaś po nim objął syn Fryderyk - August III.

Saksonia była w XV, XVI i XVII w. jednym z największych państw rzeszy niemieckiej, a elektor Saski (tak zwano 4 książąt świeckich i 3 biskupów, którzy obierali cesarza niemieckiego) uchodził za najpotężniejszego władcę.

August II, zwany Mocny, elektor saski i król polski, oraz syn jego August III w nieszczęśliwych wojnach utracili część swych posiadłości na korzyść Prus. Na kongresie wiedeńskim obciążono jeszcze królowi Fryderykowi - Augustowi, jako sojusznikowi Napoleona, spory szmat ziemi, tak iż obecnie królestwo saskie zajmuje przestrzeń 15000 wiorst kwadr., ale bogatą w minerały i z bardzo rozwiniętym przemysłem.

ŁAMIGŁÓWKA CHRONOLOGICZNA.

do nagrody.

Trzeba wynaleźć takie cztery ważne zdarzenia historyczne z XV wieku, których lata dodane do siebie, po odjęciu od ogólnej sumy liczby 4410 — dałyby rok innego ważnego zdarzenia historycznego z tego samego wieku.

* * *

Za trafne rozwiązanie tej łamigłówny przyznamy dwie nagrody (Słownik rzeczy starożytnych polskich Zygmunta Glogera), jedną pierwszemu z Warszawy, drugą pierwszemu z poza Warszawy prenumeratowi, który najpierw rozwiązanie nadesłże.

LITEROWA ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

uł. Wajdelotka dla Gosposi.

Z 13-tu liter: a—a-a-b—e—e—g—g—l—m—n—i—s — ułożyć należy 5 sylab, a z nich utworzyć nazwy dwóch sąsiednich rzek w Afryce. Gdy odrzucimy końcową sylabę od jednej z nazw rzeki i pozostałe cztery sylaby bez zmiany porządku zestawimy razem, otrzymamy nazwę kraju, w którym te rzeki płyną.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 42-go

Szarady; Beł — za, autor wielu utworów prozą i wierszem dla młodzieży i dzieci.

Odpowiedzi Redakcyi.

Prawdomównemu. Nie godzimy się z jego zdaniem, ale wyczerpującej odpowiedzi moglibyśmy udzielić tylko listownie lub ustnie. Pan W. Rzepko, wice-dyrektor „Lutni”, jest znanym artystą-muzykiem i wydawcą wielu utworów muzycznych dla młodzieży.

Gosposi. Za marki używane dziękujemy.

Stasi K. z Razania. Poczta do wszystkich miejscowości jednocześnie wysyła „Wieczory” w piątek przed południem.

Ciekawemu Jasiowi. Prospekt „Wieczorów” na rok przyszedł ukazać się niebawem; będziesz więc mógł wkrótce zaspokoić swoją ciekawość co do powieści, jakie w roku przyszedłamy w naszym piśmie.

Odpowiedzi działu zadanowego.

Trafne rozwiązania zadań z ostatnich numerów nadesłali: M. Kozikowski, Czytelniczka z nad Lepianki, M. Ejerman, Stasia Kuszelewska (wierszem), Winicyusz, Kujawianka, Quintus, Błękitna Chmurka, Janek Rz., Kruszyńska, Perceval, Zosia C.

Papkinowi. W swoim czasie drukowaliśmy parę twoich zadań, nie wiemy więc, o które ci chodzi.

Pajęczkowi, Na ten sam temat mamy już łamigłównę, dlatego prosimy o inną.

Błękitnej Chmurce. Nadesłane figle znane są nam dobrze: z pierwszego może w danym czasie skorzystamy.

Zygmuntovi D. z Zofjówki. Przysłany arytmogryf niezbyt ci się udał, gdyż wszystkie wyrazy powinny były mieć jednakową ilość głosek.

P — s z Ceranowa. Łamigłówna została zaliczona do druku. Przy sposobności objaśniamy, że szaradę nazywa się wierszowane zadanie, w którym odgaduje się jakiś wyraz według sylab i ich kombinacji. Wydrukujemy również łamigłównę **Wejdwutasa.**

Lili z nad Warty. Łamigłównę w trójkacie przyjęliśmy do druku, ale nie prędko ukaże się w piśmie.

Dudkowi. Konkurs na pomysłowość ogłosimy za tydzień lub najpóźniej za dwa, może wówczas lepsze udadzą ci się łamigłówny, bo obecnie nadesłane nie są świetne.

Ż A R C I K I.

Na egzaminie z hist. powszechnej.

— Cóż mi pani może powiedzieć o zdradzie Wallensteinja?

— Ach, panie profesorze, nie mogę znaleźć słów oburzenia!

Udatny komplement.

— Witam pana! Wczoraj wróciłam ze wsi, doskonale się czuję!

— W istocie pani tak wygląda, jakby sto lat siedziała na wsi!

OGŁOSZENIA.

Biurowie nauczycielskie **JAHOLKOWSKIEJ.**

Warszawa. Marszałkowska Nr. 118.

Poleca nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Dla Dzieci.

Najpraktyczniejsze palta, sukienki, garnitury. Najmocniejsze mundurki, fartuszki, pończoszki. Wszelka bielizna. Garnitury do chrztu, wyprawki.

Trykotaże francuskie, chroniące od zaziębienia. Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów. Robota akurarna.

W magazynie **JANINY Mazowiecka 12.** 6—5

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 15 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Rycina do historyi o rycerzu Percevalu. — Książka szkolna. Ellen Key. — Psie pole, powieść Włodzimierza Trąpczyńskiego. — Słowo Boże. — Zaczytana, wiersz przez Ig. B. — Koń broniący swego pana (z ryc.) — Uleczona, krotchwiła w 1-ym akcie. — Ze świata. — Łamigłówny i rozwiązania. — Odpowiedzi redakcyi. — **Dodatek:** Ryś, przez J. Baranowiczównę (z ryc.) — Starzec i kwitujące drzewa, bajka japońska. — Złota korona, przez Z. Morawską. — Łamigłówny i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Historia o rycerzu Percevalu i smutnej księżniczce Sygunie.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Доволено Ценаурою. Варшава 18 Октября 1904 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balinska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.



R Y Ś.

Po ożywionych twarzyczkach i błyszczących oczach Stefanka i siostrzyczki jego Cesi, łatwo było można poznać, że bawią się wybornie. Stefanek zbudował pałac z klocków drewnianych i rozstawiał w około niego blaszanych żołnierzy, komenderując nimi jak prawdziwy dowódzca, a Cesia tuliła w objęciach śliczną lalkę o błękitnych oczach i długich lokach, nucąc jakąś kołysankę. Uśpiwszy wreszcie swoją pieścioszkę, rozebrała ją z wielką troskliwością i ułożyła w łóżeczku. Na dobranoc pocałowała lalkę w różową buzię i wróciła do braciszka.

— Wiesz co, Cesi, pobawimy się razem temi zwierzętami, co nam przyniósł wujaszek — zawołał Stefcio i, nie czekając odpowiedzi, pobiegł i przyniósł duże pudełko. Były tam klatki różnego kształtu, z drzwiczkami, przez które można było wprowadzać zwierzęta, drzewa zielone, kłomby z kwiatów, ławeczki, domki, panowie i panie, wszystko malowane na papierze, naklejone na drzewie i opatrzone podpórkami. Wkrótce Stefanek z dumą spoglądał na swoje dzieło. Niedawno był z rodzicami w menażeryi, gdzie widział mnóstwo żywych zwierząt; to też teraz, ustawiając na stole klatki ze zwierzętami, z łatwością przypominał sobie nazwy wielu z pomiędzy nich.

Cesia uradowana zabawą, wciąż pytała:

— A co to? A na co to? — Stefanek cierpliwie objaśniał wszystko.

— Widzisz, to jest taki, taką ma długą trąbę, a jaki śliczny. A to lew! widziałem go w menażeryi. Śliczną miał grzywę, ale tatuś nie pozwolił go dotknąć.

— A to piesek — zawołała Cesia, zadowolona, że i ona coś wie — może to nasz Wykop?

Tak rozmawiając, oglądały dzieci obrazki, przedstawiające rozmaite zwierzęta. Nagle uwagę ich zwróciło zwierzę, podobne do kota, z łupami, okrągłymi oczami i śpiczastymi uszami. W pazurach trzymało

małego zajączka, a patrzyło prawie wprost na Stefanka.

— To pewno kot — odezwała się Cesia.

— Ależ skąd — oburzył się braciszek — kot jest mniejszy i nie dusi zajączków, tylko myszy!

Nie mogąc się zgodzić, postanowili iść do ojca po objaśnienie. Z obrazkiem w ręku pobiegli do gabinetu.

— Tatusiu! — zaczęli jednocześnie — proszę nam powiedzieć, czy to kot?

Ojciec z uśmiechem wziął obrazek i spojrzawszy nań, rzekł:

— Cesia, choć taka mała, a jest bliska prawdy. Nie jest to kot domowy, jak na przykład nasz Kizia, ale ryś czyli ostrowidz z gromady kotów. Jest to zwierzę drapieżne, które rzuca się nie tylko na zające i mniejsze stworzenia, ale gdy jest bardzo głodny, napastuje kozice, cielęta, owce i krowy. Ukryty wśród liści i przyczajony na gałęzi, upatruje zdobyczy i rzuca się na nią jednym skokiem. Bywa niebezpieczny nawet dla człowieka, bóg napadnięty, broni się zaciekle, a gdy wpije się pazurami w ciało, trudno go od ofiary oderwać. To też myśliwi urządzają często oblawy na tego drapieżnika.

W zachodniej Europie zupełnie prawie wytępio-



ny, żyje jeszcze w północnej i wschodniej Europie
oraz w Ameryce.

Dzieci słuchały uważnie, potem podziękowały
tatusiowi i wróciły do pzerwanej zabawy.

J. Baranowiczówna.

STARZEC I KWITNĄCE DRZEWA.

BAJKA JAPONSKA, PRZES LEONA RYGIERA.

(Dalszy ciąg).

Solą w oku mu było
Powodzenie sąsiada —
Więc go ciągle nachodzi,
Niepokoi i bada.

— Skądże taki dostatek,
Takie zbyki, sąsiedzie?...
No — przyznajcie się szczerze,
Dopomóżcie mi w biedzie. —

Toni dobre miał serce,
Nie dał prosić się długo —
Opowiedział mu wszystko
I pośpiesza z usługą.

— Weźcie pieska — powiada,
Poprowadźcie do siebie:
Może w waszym ogródku
Też skarb jaki odgrzebie. —

Kuno błysnął oczyma,
Bierze pieska na ręce,
Myśląc w duchu: — skarb znajdziesz,
Albo łeb ci uknęę. —

Piesek zęby wyszczerza,
Skomli cicho i warczy —
Kuno biegnie do domu,
Biegnie, co mu sił starczy.

Przybiegł wreszcie — i zaraz
Jak nie krzyknie na żonę:
— Ej! — ty stara kłótnico,
Czy już mięso zważone?

— Cicho! — wrzaśnie starucha:
Dam ja tobie kłótnicę!...
Jeszcze słówko mi piśniesz,
A za miotłę pochwyę.

Piesek w kącie się schował,
I drży — skomli aż z trwogi...
Próżno Kuno mu rzuca
Bardzo smaczne pierogi. —

Próżno stara Kunowa
W misce stawia mu mięso —
Piesek uszy opuścił,
Nogi pod nim się trzęsą...

— No, jedz piesku, jedz proszę,
Nic się nie bój, kochanie...
W naszej chacie gościowi
Nic się złego nie stanie. —
Tak czestują oboje,

Tak się czują nieszczerze —
Ale piesek nie słucha,
Nie do pyszczka nie bierze...

Wreszcie Kuno powiada
Głosem bardzo słodziutkim:
— Możebyś się też pragnął
Poznać z naszym ogródkiem...

Nie chcesz?... warczysz?... ej, piesku,
Ja uporu nie znoszę...
Proszę zaraz iść z nami,
Skarb pokazać nam proszę. —

Co?... zębami mię straszysz?
Myślisz, że się przerażę?...
Więc cię wezmę na sznurek...
Musisz robić, co każe! —

I zarzucił pieskowi
Gruby sznurek na szyję —
A pies zęby wyszczerza —
A pies skomli i wyje.

Wreszcie w ogród wybiega,
Pyszczkiem przypadł do ziemi —
I nuż szczekać i drapać
Pazurkami ostreimi...

Kuno biegnie do domu,
Wnet łopatę przynosi —
I dół kopie głęboki,
Aż mu czoło pot rosi...

Kopie, kopie godzinę —
Ciężko idzie robota —
Wreszcie z ziemią wyrzucił
Cuchnącego garść błota...

Kuno ukiłki na ziemi,
Rękę w jamie zanurza —
A tam na dnie ogromna,
Obrzydliwa kałuża.

I rozgniewał się Kuno —
Podniósł swoją łopatę
I uderzył nią w łepok
Biedne psiątko kudłate.

Raz ostatni zaskomlił
Piesek skargą żalosną...
Zabił psinę zły Kuno
I pochował pod sosną...

Gdy się o tem dowiedział,
Poszedł Toni do drzewa —
Kiwa głową swą siwą
I łzy gorzkie wylewa...

A wtem słyszy z pod ziemi
Psa własnego skomlenie:
— Ach, dziękuje ci, Panie,
Za serdeczne wspomnienie...

Zetnij, radzę, tę sosnę,
Co mi ciąży na krzyżu —
I z pnia sosny zrób stępor
Do tłuczenia ziarn ryżu.

Toni rady usłuchał —
A gdy użył stępora,
Zamiast mąki ryżowej —
Złoto zgarnął do wora.

Kuno biegnie do niego...

— Co to znaczy, sąsiedzie?...
No, przyznajcie się szczerze,
Dopomóżcie mi w biedzie. —

Toni dobre miał serce,
Więc nie gniewał się długo...
Opowiedział mu wszystko
I pośpiesza z usługą...

— Weście stępor, — powiada,
I zanieście do siebie...
Kto wie?... Może się przyda,
Poratuje w potrzebie. —

Kuno rady usłuchał —
Lecz gdy użył stępora,
Zamiast mąki ryżowej
Błoto zgarnął do wora...

Więc się znówu rozgniewał,
Złamał stępor na poły —
I na ogniu go spalił,
Że zostały popioły...

* * *

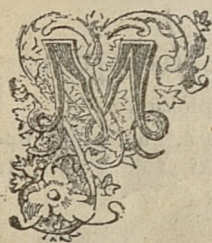
A tymczasem Toniemu
Śni się pies i powiada:
— Gdy się tylko obudzisz,
Zaraz idź do sąsiada.

Niechaj strata stępora
Nic a nic cię nie gniewa:
Zabierz popioł z komina
I na uschłe syp drzewa. —

Toni rady usłuchał...
Co popiołu garść ciśnie,
Wnet zielenią się, kwitną
Uschłe śliwy i wiśnie...

(d. n.)

ZŁOTA KORONA.



arynia nazbierała cały pęk opadłych
liści z kasztanów i zrobiła sobie
z nich wieniec. Ustroiła się w nie-
go i była bardzo zadowolona.

Wołała też ciągle:

— Mam złotą koronę! mam złotą
koronę!

Rzeczywiście, zeschłe liście w promieniach słoń-
ca wyglądały zupełnie jak złote.

— Mamo, czy może być piękniejsza korona? —
pytała.

— Rzeczywiście, jest bardzo ładna — odrzekła,
uśmiechając się matka. — Ale schowaj ją do jutra

i ustrój się w nią wtedy, gdy słońca nie będzie —
dodała mateczka.

— Schowam ją, z pewnością schowam! — zawo-
łała dziewczynka, podskakując.

I pobiegła dalej.

Wkrótce słońce się schowało i zrobiło się chłó-
dno, jak zwykle w tym czasie, gdy liście z drzew
opadają.

Wiatr się zerwał, rozwiewał liście w koronie
Maryni i wkrótce musiała pójść do pokoju.

Nie zdejmowała wszakże z główki korony, cho-
dziła w niej i od czasu do czasu spoglądała w lustro.

Liście rozwiane wiatrem nie trzymały się teraz
z sobą, ogrzane ciepłem pokoju zwiędły jeszcze wię-
cej i opadały na wszystkie strony, drażniąc nieprzy-
jemnym chłodem czoło i uszy dziewczynki. Wieniec
nie tylko niepodobny był do korony, ale rozpadał się
i nabierał coraz brzydszej barwy.

Marynia zdjęła go, położyła na stole i ze smu-
tkiem spoglądała na swą, tak przed chwilą złocistą
koronę.

— Oo... — mówiła, wskazując zwiędłe liście.

— Co chcesz, córeczko? — spytała matka.

— Korona już nie świeci — odrzekła dziew-
czynka.

— Mówiłam ci, że gdy słońce się skryje, korona
świecić przestanie — odpowiedziała mateczka.

— Dla czego?

— Bo liście i cała korona nie ma swego własne-
go blasku, zabłysła tylko wtedy, gdy ją ozłociło słoń-
ce — tłumaczyła matka.

— I taka teraz nieładna... — dodała Marynia.

Zamyśliła się i rzekła po chwili:

— Z tą koroną tak się zrobiło, jak z tą Aniel-
ką, co to wszyscy ją chwalili, póki myśleli, że ona
sama tak trzyma swoje rzeczy w porządku i sama
sobie szyje fartuszki, a gdy jej starsza siostrzyczka
odjechała i przekonano się, że Anielka sama nic ni-
gdy nie robi, nikt jej nie pochwalił a wszyscy mó-
wili, że Anielka cudzą pracą błyszczała.

— Bardzo ładne zrobiła porównanie, bo gdy
słońce się schowało, twoja korona zbrzydła i świecić
przestała — i niema teraz żadnej wartości — odrzekła
mama.

Marynia znów się zamyśliła i rzekła:

— To ja sobie uwiję prawdziwie złotą koronę.

— Z czego? — spytała mama.

— Z tego, że będę zawsze dobra, pracowita i bę-
dę się dzieliła z biednymi wszystkim, co tylko będę
miała! — odrzekła rezolutnie dziewczynka.

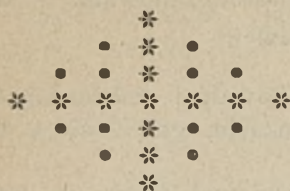
Z. Morawska.

ZAGADKA.

I tak i wspaniałe jedno znacze;
Raz kiedyś byłem na ziemi,
By zmienić swawolę w płacze,
I zrobić ludzi dobremi.
A żem był groźny, surowy
Powiedzą góry, parowy.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA.

ul. Władysław Powierza.



Srodkowe litery na miejscu gwiazdek stojące, zarówno w pionowym jak i poziomym kierunku winny utworzyć nazwisko poety polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1) Samogłoska. 2) Rodzaj

utworu poetycznego. 3) Gatunek rośliny uprawnej. 4) Omawiane w tej łamigłówce poeta. 5) Część doby. 6) Zwierzę drapieżne. 7) Spółgłoska.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 37-go.

Zadania konikowego:

Konstantynopol — stolica Turcji.



Skrzynka do listów.

Zimno i wietrzno; siostrzyczki moje, jaskółki pofrunęły na południe, żeby rozgrzać piórka oszronione przymrozkiem, ja tylko zostałam w Warszawie i nie czuję chłodu wcale. Mogłabym narzekać na zimno, kiedy tyle serdecznego ciepła wieje z liścików waszych.

Kochana Wielkopolanka pofrunęła daleko, a jednak i ona nie zapomniała o Jaskółce; wiersz twój bardzo mi się podobał, ale pamiętaj, że prawdziwy poeta musi wiele się uczyć i wiele kochać, inaczej wiersze jego będą czeze i nie rozgrzeją serc ludzkich do szlachetnych czynów, pracuj więc wytrwale a kiedyś, da Bóg, Jaskółka chlubić się hędzie pisklęciem, które nie świergotać jak ona, ale śpiewać potrafi na pociechę smutnym.

I tobie, Lillo Wenedo, dziękuję z całego serca za zaufanie, które cenić umiem, trudno mi dać ci radę, chociaż bardzo jej potrzebujesz, sierotko moja kochana, staraj się postępować rozważnie, zwierzaj myśli swoje szanownej babuni, ja zaś błogosławić cię tylko mogę i prosić gorąco Boga, aby kierować raczył twymi krokami.

Czemu, Wieśniaczko, nie śmiesz pisać do mnie? Jeśli jak mówisz, znasz mnie teraz lepiej, to powinnaś odczuć, że kocham wszystkich młodych, że we wszystkich chciałabym obudzić hart ducha i zapał do czynów szlachetnych, was zaś, Jaskółczu drużyno, za najbliższych sobie uważam, więc nie bać się starego ptaka, tylko ufać mu i wierzyć jego przywiązaniu należy.

Nie boi się mnie Powiślanka kochana, jakże chętnie przytuliłabym ją za to do serca. Tak, Powiślanko, znam two-

ją siostrę, a chociaż twarzyczkę twoją tylko na fotografii widziałam, bliską mi jesteś tożsamością uczuć, drogą tem, że wierzysz w moje do was przywiązanie. Smutno wzbudzać strach w młodych, toż najgorętszem pragnieniem osób starszych pozyskać zaufanie wasze żniwiarze kochani, którzy po nas staniecie na zagonie pracy dla ogółu.

Z wielką przyjemnością czytałam twój list. **Krasko Leśna**, bo zgadzamy się zupełnie w gustach, kształcisz umysł i poświęcasz czas ręcznym robotom, które ja niezmiernie lubię. „Jakim sposobem potrafiłaś przejść przez życie pogodna i uśmiechnięta, pytałam raz osoby, która wiele doznała nieszczęść, a ona odpowiedziała bez namysłu: „Wszylam wszystkie moje łyzy w robotę; po modlitwie nie tak nie koi bólu, jak ręczna praca”. Czy podoba ci się to zdanie, Krasko?

Kobuzkowi Łobuzkowi dziękuję za serdeczne pozdrowienia.

Lubisz rebusy, **Nawojko z nad Huczwy**, ale ja wolę odpisywać na wyraźne listy, niż na łamigłówki, jak twoja ostatnia karta. Oszczędzajcie moich oczu, korespondenci kochani, bo Jaskółka w okularach na dziobku byłaby bardzo dziwnym ptakiem.

Ot bierzcie przykład z dobrej **Steni**, ona idąc za moją radą poprawiła pismo, list jej słusznie za wzór kaligrafii służyć może, to też, Steniu, całem sercem pragnę dogodzić twemu życzeniu i arytmograf oddam redakcyi.

Wyrażnem jest i pismo **Orla**, król ptaków spełni, jestem pewna, swą obietnicę, nadesła list, który mi na karcie przyrzeka.

Niesłusznie, **Borówko**, skarżysz się na redakcyę. Chciałam być twoim adwokatem, ale przegrałam sprawę, bo żądany numer już wysłano, nie odebrałaś go zaś wprzód, gdyż nie nadesłałaś adresu. Aha, Boróweczko, uderz się w piersi i powiedz ze skruczą mea culpa.

I tobie, **Zosiu Mańkowska**, posłano numer naszego pisma, musisz je kochać, kiedy tak dbasz o całość rocznika, a gdy się kogo kocha, to i zaufaniem obdarza, napisz więc dłuższy liścik i donieś dużo o sobie szczegółów.

Chciałam **Polce** robić wymówki za niewyraźne bardzo drobne literki, ale rozbroiła mnie serdecznością listu i tem, że lubi śpiew, o bo i ja niezmiernie go lubię. Słusznie pieszysz, wielka to radość móżdż zaglądać do serc waszych, obserwować zmiany usposobień, cieszyć się postępami w dobrem, a czy korzystając z tych przywilejów pozwolisz Jaskółce zajrzeć i do twojej duszy? Pozwolisz, prawda? Otóż widzę, że ta duszyczka ma bardzo szlachetne porywy, chce kochać, wspomagać nieszcześliwych. Piękne plany na przyszłość! ale jabym ci radziła, Polko, nie czekać z ich spełnieniem i od dziś zacząć dawać z siebie drugim, a ty tymczasem usuwasz się od koleżanek. Piszysz, że je kochasz, ależ miłość potrafi przełamać pozorny chłód towarzyszek, potrafi zjednać je sobie przez wpływ szlachetny, który młodzi odczuwają zawsze. Sprobuuj pójść za moją radą, toż największą dla mnie radością dopomóż wam w dobrem, a kochać i być kochaną jest największem szczęściem, umie je cenić

wasza Jaskółka.

Wymiana kart pocztowych.

(Za pozwoleniem rodziców lub opiekunów.)

Marylka i Halszka Kamięskie (Wołyń. gub. p. Teofipol, w. Trojanowka) pragną zamieniać pocztówki z Marylką i Halszką z Permu.

